

BIBLICUM ŚLĄSKIE

III EDYCJA

CYKL – WYPRAWY MISYJNE I LISTY ŚWIĘTEGO PAWŁA

Wykład 20 - Druga podróż misyjna i pierwsze pisma Pawła (cz. 3)

Niedługo jednak trwał błogostan bezpiecznego i spokojnego upajania się Ewangelią. Berea była odległa o niespełna 30 km od Tesaloniki:

Gdy Żydzi z Tesaloniki dowiedzieli się, że również w Berei Paweł głosił słowo Boże, przyszli tam, podburzając tłumy i wzniecając rozruchy (Dz 17, 13).

Tym razem nie czekano już na interwencję władz rzymskich. Ponieważ wiadomo było, że wśród trzech misjonarzy postacią najważniejszą był Paweł, jego to przede wszystkim wyekspediowano z miasta, a potem, gdy Apostoł znalazł się już w Atenach, mieli do niego dołączyć Sylas i Tymoteusz. Początkowo Paweł miał chyba inne plany co do swoich dwu współpracowników, gdyż decyzję o dołączeniu do siebie przekazał im nie wtedy, gdy opuszczał sam Bereę, lecz dopiero gdy znalazł się w Atenach i żegnał się z chrześcijanami, którzy odprowadziwszy Apostoła do stolicy Hellady, wracali ku swemu rodzinnemu miastu, Berei. Niewykluczone, że Sylas i Tymoteusz mieli pozostać w Berei tak długo, jak wymagało tego przynajmniej elementarne zorganizowanie tamtejszej gminy.

O wyprawie do Aten, stolicy ówczesnego świata greckiego, z pewnością myślał Paweł od dawna i nie wiadomo, czy dotarcie do tej metropolii pogańskiej nie było głównym celem jego drugiej wyprawy misyjnej. W każdym razie znalazłszy się tam, był do głębi poruszony bogactwem i obfitością kultu.

Burzył się wewnątrz na widok miasta pełnego bożków (Dz 17, 16).

Lecz Paweł nie przybył do Aten po to, aby zaspokoić swoją turystyczną ciekawość. Z miejsca więc zabrał się do głoszenia Dobrej Nowiny. Jego słuchaczami byli – podobnie jak w miastach Macedonii – Żydzi, bojący się Boga i przygodnie zebrani na agorze mieszkańcy Aten, w ogromnej większości, rzecz jasna, poganie. Momentem przełomowym w ateńskiej działalności Pawła okazał się dzień, w którym nauczający również w Atenach filozofowie epikurejscy i stoicy poprosili go, by zechciał im przedstawić głoszoną przez siebie naukę. Choć pod wielu względami różnili się między sobą, epikurejczycy i stoicy jednoznacznie wyznawali światopogląd wyłącznie materialistyczny. Dla jednych i drugich liczyło się tylko doświadczenie. Z relacji Łukasza wynika, że nastawienie owych filozofów do Pawła od początku było dość sceptyczne:

Cóż chce powiedzieć ten nowinkarz – mówili jedni, a drudzy: – Zdaje się, że jest zwiastunem nowych bogów (Dz 17, 18).

To ostatnie przypuszczenie stanowiło niewątpliwą aluzję do prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa, centralnej w kerygmacie wczesnochrześcijańskim.

O tych krytycznych nastrojach Paweł z pewnością wiedział, lecz mimo to przyjął zaproszenie filozofów ateńskich. Udał się na Areopag, tj. na wzgórze położone w

po bliziu Akropolu. Tam właśnie, na owym wzgórzu, zbierał się najwyższy trybunał ateński, zwany również areopagiem. Wypada więc chyba stwierdzić, że filozofowie ateńscy przywiązywali niemałą wagę do wystąpienia Pawła, skoro pozwolili mu przemawiać z tak zaszczytnego miejsca.

W sławnej mowie Pawła na Areopagu można wyodrębnić cztery części:

- 1) Wstęp w formie nawiązania do okoliczności miejsca i czasu wystąpienia Pawła.
- 2) Zagadnienie Boga Przedwiecznego, który jest Stwórcą wszechświata i jako taki nie może mieszkać w żadnej ręką ludzką zbudowanej świątyni, ani też nie potrzebuje kultu, którym poganie zwykli darzyć swoje bóstwa.
- 3) Bóg prawdziwy jest również twórcą i panem życia; niedorzecznością zatem jest wyobrażanie Go sobie w postaci martwych figur.
- 4) Wszyscy ludzie powinni oddawać się pokucie, by przygotować się na sąd, który ich czeka.

Jeżeli cała mowa Pawła na Areopagu jest niekiedy uważana za arcydzieło retoryki, to na ocenę tego rodzaju zasługuje przede wszystkim wstęp do tej mowy. W apostrofie „mężowie ateńscy” zawiera się z pewnością odrobina *captatio benevolentiae*, ale stwierdzenie, że owi mężowie „są pod każdym względem bardzo religijni” można pojmować w sposób co najmniej dwojaki: jako wyraz rzeczywistego uznania, lub jako dość subtelną, ironiczną aluzję do zabobonnych skłonności Ateńczyków. Otaczali oni bowiem wciąż nawet tych bogów, których nie znali. I właśnie ten szczegół wykorzystuje Paweł po mistrzowsku, jako przejście do głównej tezy swojej mowy. Apostoł ukaże im Tego, którego czcili dotąd jako nieznanego Boga. Z całego teologicznego traktatu o Bogu uznał Paweł za wskazane rozwinąć tylko jedną prawdę. Jest to prawda o Bogu Stwórcy wszechrzeczy. Fakt powołania wszystkiego do istnienia daje Bogu prawo do suwerennego panowania nad całym wszechświatem. To nie jakaś budowla wzniesiona rękami ludzi, lecz cały wszechświat jest świątynią i miejscem zamieszkania Boga. Oczywiście na uwagę zasługują – jako bardzo szczególne same w sobie – stosunki łączące człowieka, najdoskonalszy twór Boga, z Nim samym. Mimo pozorów, to nie Bóg potrzebuje człowieka; ale człowiek winien ustawicznie szukać Boga. Na szczęście poszukiwanie Boga nie jest sprawą beznadziejną. Nie musimy nawet wyęźać zbytnio naszego wzroku. Możemy znaleźć Boga jakby po omacku, bo przecież „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. Są to sformułowania typowo misjonarsko-apologetyczne. Ukazują one nie tylko wszechmoc i wszechwładzę Boga Jedyne, lecz także Jego dobroć i dostępność dla człowieka. Cytat „Jesteśmy z Jego rodu”, zastosowany tu nie do Zeusa, lecz do Boga Jedyne, ma świadczyć o tym, że wygłaszane przez Pawła prawdy o Bogu wyczuwali również podświadomie pisarze pogańscy. Cytat ten miał jednak zasadniczo inną funkcję do spełnienia – ukazywał obeznanie Pawła z kulturą literacką świata pogańskiego, który reprezentowali jego rozmówcy.

Temat główny całej mowy Pawła kończy się jeszcze jednym napomnieniem, aby zaniechać bałwochwalczego kultu. Motywacja tego napomnienia jest już znana: Bóg Prawdziwy jest zbyt wielki, by można Go było zamknąć w dziełach rąk ludzkich albo uczcić należycie w posągach ze złota lub kamienia. Wydaje się, że do tej części wywodów posłużyła Pawłowi za źródło nade wszystko wypowiedź Mdr 13–14, spotykana zresztą wielokrotnie w tekstach Apostoła (por. np. Rz 1, 19–25; Ef 4, 17–

19).

Nie wiadomo, co działo się w umysłach i sercach zebranych, gdy słuchali wywodów o Bogu Jedynym, Żywym i Prawdziwym.

O wszystkim zadecydowało jednak zakończenie mowy Pawła. W zakończeniu owym znajdowała się zasadniczo zachęta do pokuty i nawrócenia, umotywowana wizją przyszłego sądu. Gdyby Paweł w tym miejscu zakończył swoje wystąpienie, reakcja zebranych może nie byłaby taka, jaka potem nastąpiła. Ale Paweł uznał za wskazane dorzucić do wzmianki o sądzie zdanie następujące:

Będzie sądzić świat przez Człowieka, którego na to przeznaczył, po uwierzytelnieniu Go wobec wszystkich przez wskrzeszenie Go z martwych (Dz 17, 31).

Trudno dziś stwierdzić, czy Paweł przewidywał reakcję filozofów pogańskich na prawdę o zmartwychwstaniu Chrystusa. Należy jednak przypuszczać, że chyba gdyby nawet przewidywał, nie zdecydowałby się na pominięcie jej milczeniem. Jest to bowiem prawda najważniejsza dla całego chrześcijaństwa. Zmartwychwstanie Chrystusa było – jak to Paweł zresztą wyraźnie oświadczył – uwierzytelnieniem całego posłannictwa Mesjasza. Musiał więc Paweł głosić Zmartwychwstałego.

Tymczasem filozofowie epikurejsko-stoicy:

gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli: „Posłuchamy cię o tym innym razem”.

Jakie myśli ogarnęły wtedy Pawła, jakie napełniły go uczucia, Łukasz nie powiedział. Ograniczył się do jakże lakonicznej notatki: „Tak Paweł ich opuścił”. W ten sposób więc zakończyło się wystąpienie Pawła na Areopagu, starannie i z niepokojem, jak się wydaje, przygotowywane. Niewątpliwie wiązał z nim Apostoł wielkie misjonarskie nadzieje.

W dziejach apostolskiej działalności Pawła mowę Apostoła na Areopagu określa się mianem „nieudanego występu”. Trochę to dziwi, że tylko to wystąpienie jest tak nazywane. Na dobrą sprawę prawie wszystkie wystąpienia Pawła – lub na pewno znaczną ich większość – winno się tak określać. Z każdego prawie miejsca apostolskiego pobytu musiał Paweł uchodzić przed czasem lub bywał wyrzucany siłą. Nigdzie chyba nie zrealizował w pełni swoich apostolskich zamierzeń. W tym sensie każde jego wystąpienie było nieudane. Dlaczego jednak nieudanym w znaczeniu już prawie dosłownym zwykło się nazywać tylko to na Areopagu? Przede wszystkim chyba dlatego, że tak wydarzenie to określa sam Paweł, a nie posługuje się tą terminologią w odniesieniu do innych, nie zakończonych pełnym apostolskim sukcesem działań. Odnosi się wrażenie, że za „nieudanie się” występu na Areopagu Paweł bierze, przynajmniej część odpowiedzialności na siebie. Paweł, zdaje się, z perspektywy upływu czasu, uważał to wystąpienie za nieudaną próbę współzawodniczenia z filozofami pogańskimi, którzy zaspokajali codzienne pragnienia Ateńczyków żądnych nowości. Paweł przyzna potem, choć może niezbyt wyraźnie, że jeszcze raz spróbował postawić na siebie, na swoje czysto ludzkie możliwości. I zawiódł się, jak wiele razy przedtem.

Dlatego też, przybywszy wprost z Aten do Koryntu, będzie oświadczał tak uroczyście, że nie zna niczego poza Chrystusem i to ukrzyżowanym. Niczego też innego nie będzie odtąd głosił, tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego. Pozostał tej zasadzie wierny do końca. Cała jego teologia sprowadza się rzeczywiście do nauki o

krzyżu, a Chrystus – to według jego oryginalnej definicji jest tym, „który nas ukochał i wydał siebie samego za nas”. Jakby dokonując swoistej ekspiacji za winę ateńskiego niepowodzenia – bo Apostoł wiele sobie obiecywał po stolicy pogańskiej Hellady – decyduje się Paweł na pewne chropowatości swojego przepowiadania, rezygnuje z filozoficzno-retorycznego blichtru. Wszystkie swoje wysiłki sprowadza do tego, żeby własną osobą lub swoim ludzkim słowem nie przysłaniać osoby i nauki Jezusa Chrystusa. Od tego czasu, stosując takie środki, żadnego spośród swoich występów, choćby się kończyły więzieniami, nie będzie Paweł uważał za nieudany.

„Nieudany” występ Pawła zdaje się nam przypominać potrzebę zostawiania w naszych poczynaniach dość szerokiego marginesu Bogu. Bóg czeka cierpliwie na możliwość włączenia się w nasze ludzkie działanie. Bóg nie zamierza nas wyręczać we wszystkim; Bóg szanuje naszą ludzką inicjatywę, ale w swojej ojcowskiej dobroci nie chce nas zostawiać na pastwę nas samych. Mamy tedy czynić wszystko, co w naszej mocy, aby z tym większym zaufaniem zdawać się na Boga, Jemu też zostawiając wspañiałomyślnie możliwość działania.

Kłęska poniesiona w Atenach nie była w stanie podciąć apostołskich skrzydeł Pawła. Wcale nie zamierzał on wracać prosto z Aten do Antiochii Syryjskiej. Skoncentrowawszy się wewnętrznie, ruszył w dalszą podróż, odczuwając nadal potrzebę głoszenia Dobrej Nowiny wszelkiemu stworzeniu.

Kolejnym – ostatnim zresztą – etapem drugiej podróży Pawła na terenie Grecji był Korynt. Po Atenach był on – przynajmniej w pewnych okresach dziejów Hellady – największym miastem i najważniejszym ośrodkiem kultury greckiej. Nic tedy dziwnego, że Pawłowi bardzo zależało na zanieśieniu Dobrej Nowiny także do tego miasta.

Jednakże tak żywe jeszcze doświadczenia ateńskie dawały o sobie znać i kiedyś, po wielu latach, tak oto przedstawi Paweł uczucia, z jakimi pojawiał się w Koryncie:

I stanąłem przed wami w słabości i bojaźni, i z wielkim drżeniem (1 Kor 2, 3).

Od samego Pawła dowiadujemy się również, jakich to zasad postanowił się trzymać, przystępując do głoszenia Ewangelii Koryntianom. Przede wszystkim wcale nie zamierzał błyszczeć słowem i mądrością tego świata. Inaczej mówiąc, wcale nie miał zamiaru konkurować z filozofami i retorami greckimi. Jego nauczaniu przyświecały całkiem inne cele. Został posłany po to, by „głosić świadectwo Boże”.

Było to tym godniejsze podkreślenia, iż Paweł wiedział, że:

Chrystus ukrzyżowany był głupstwem dla pogan (1 Kor 1, 23).

Postanowieniu temu pozostał Paweł wierny w sposób godny prawdziwego podziwu. Z perspektywy minionych lat oceniając krytycznie swoją działalność nauczycielską w Koryncie, Paweł dzięki powyższym założeniom mógł powiedzieć:

A mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej (1 Kor 2, 4–5).

W Koryncie spotkał Paweł, nim jeszcze zdołał nawiązać kontakt z tamtejszą synagogą, dopiero co przybyłe z Rzymu małżeństwo żydowskie: Akwilę i Pryscyllę. Łukasz tak oto przedstawia tę małżeńską parę w Dziejach Apostołów:

Potem opuścił Ateny, przybył do Koryntu, znalazł tam pewnego Żyda, imieniem Akwila, rodem z Pontu, który z żoną Pryscyllą przybył niedawno z Italii, ponieważ

Klaudiusz wysiedlił z Rzymu wszystkich Żydów (Dz 18, 1n).

Ta lakoniczna notatka pozwala stwierdzić przynajmniej tyle, że Akwila urodził się, co prawda w Azji Mniejszej, a dokładniej – w Poncie, ale znów nie wiadomo kiedy i dlaczego przeniósł się do Rzymu. Wiadomo natomiast, że Rzym musiał opuścić w r. 49 lub 50, kiedy to został ogłoszony dekret cesarza Klaudiusza, skazujący wszystkich Żydów mieszkających w Rzymie na wygnanie. Opuściwszy Rzym, Akwila zatrzymał się – zdaje się, że jednak nie na długo – w Koryncie.

O małżonce Akwili dowiadujemy się tylko tyle, że miała na imię – jak wiele kobiet rzymskich – Pryscylla. Nowy Testament cytuje to samo imię jeszcze dwukrotnie w formie skróconej: Priska (Rz 16,3; 2 Tm 4, 19). Nie wiadomo, czy Pryscylla pochodziła, podobnie jak Akwila, z Pontu, czy może była rodowitą Rzymianką? Nie wiadomo również, czy imię Pryscylla nosiła od urodzenia, czy może przyjęła je wtedy, kiedy znalazła się w środowisku rzymskim?

W tym miejscu należy przypomnieć, że w Koryncie, podczas drugiej podróży misyjnej, przez jakiś czas pracował Paweł sam jeden, oczekując z niecierpliwością na przybycie z Berei Sylwana i Tymoteusza. Jako Apostoł Jezusa Chrystusa ani na moment nie tracił z pola widzenia głównego celu swojego pobytu w Koryncie. Celem tym było głoszenie Ewangelii. Ale przecież trzeba było także z czegoś żyć. Paweł bardzo niechętnie korzystał z pomocy materialnej wiernych. Zresztą w środowisku nowym i bardzo trudnym – a takim właśnie był Korynt – nikt pewnie z ową pomocą, przynajmniej na początku, nie spieszył. Należało szukać własnych rozwiązań. I właśnie, poszukując takich rozwiązań, „trafił Paweł do domu Akwili i Pryscylli”. Okoliczność raczej sprzyjającą stanowił fakt, że było to małżeństwo żydowskie.

Nie bez znaczenia jest także i to, że wspomniane małżeństwo materialnie miało się raczej nieźle. Akwila, jak się wydaje, był nie tylko rzemieślnikiem, ale i kupcem. Mimo, iż z pewnością większą część swego majątku zostawił w Rzymie, to jednak dość szybko stanął na nogi, także na wygnaniu w Koryncie. Choć przeznaczony do głoszenia Ewangelii poganom, pierwsze kontakty nawiązywał Paweł zawsze z synagogą i z Żydami. Wierny tej zasadzie, zbliżył się też do Akwili i Pryscylli. Ale był również powód drugi, może nawet ważniejszy, dla którego Apostoł związał się z tym małżeństwem żydowskim i zgodził się nawet razem z nimi zamieszkać: znał to samo rzemiosło. O zajęciach ubocznych nawet sławnych uczonych żydowskich była mowa na innym miejscu. W odróżnieniu od Greków i Rzymian, Żydzi, nawet wysoko urodzeni i zajmujący się profesjonalnie wyjaśnianiem Pisma, nie gardzili także fizyczną pracą lub handlem. Przypadek życiowy Pawła dowodzi aż nazbyt jasno, jak bardzo okazywało się to niekiedy zbawienne. Trudno dziś powiedzieć, na czym ta sztuka wyrabiania namiotów konkretnie polegała. Jan Chryzostom uważa, że Paweł przygotowywał skóry, z których połączenia powstawały „płótna namiotowe”. Byłby więc Paweł kimś w rodzaju dzisiejszego rymarza. Zdaniem Orygenesza zaś, Paweł miałby się zajmować właśnie zszywaniem poszczególnych skór w większe całości. Chodziło zatem o umiejętność z pogranicza krawiectwa i szewstwa (Mg 14, 1292).

Współpraca układała się chyba dobrze. Wypełnianie obowiązków, jakie w ramach tej współpracy przypadają na Pawła, pozwoliło Apostołowi jedynie w szabat oddawać się głoszeniu Ewangelii. Nie wiadomo, jak długo trwał taki stan rzeczy i swoiste rozdwojenie nie tylko energii, ale i apostołskiej troski Pawła.

Radykalna zmiana nastąpiła dopiero wtedy, kiedy wreszcie dotarli do Koryntu Sylas i Tymoteusz. Od tego czasu:

Paweł oddał się wyłącznie nauczaniu i udowadniał Żydom, że Jezus jest Mesjaszem (Dz 12, 5).

Nie wydaje się jednak, że Paweł opuścił dom Akwili i Pryscylli zaraz po przybyciu do Koryntu Sylasa i Tymoteusza. Doszło do tego chyba dopiero po jakimś czasie, kiedy to stosunki z Żydami korynckimi uległy wyraźnemu pogorszeniu. Sytuacja najprawdopodobniej wyglądała tak, że po przybyciu Sylasa i Tymoteusza do Koryntu, Paweł oddał się już wyłącznie głoszeniu Ewangelii, ale wszyscy trzej misjonarze pozostawali w domu Akwili i Pryscylli. Dotychczasowe obowiązki rękodzielnicze Pawła przejęli teraz Sylas i Tymoteusz. Powodem rozstania się z Pryscyllą i Akwilą była, być może, chęć okazania także na zewnątrz całkowitego zerwania ze środowiskiem żydowskim, choć nie ma powodów, żeby przypuszczać, że coś się popsło w osobistych relacjach trzech misjonarzy, a zwłaszcza Pawła z tym zacnym małżeństwem żydowskim. Przeciwnie, późniejsze pełne życzliwości kontakty świadczą o trwałości owej przyjaźni, zawartej w tak niecodziennych warunkach.

Nie ulega wątpliwości, że Akwila i Pryscylla stali się ostatecznie chrześcijanami. Pytanie jest tylko, kiedy i gdzie do tego doszło. Sądzą niektórzy, że nie byli chrześcijanami przed przybyciem do Koryntu, bo jest wyraźnie powiedziane, że podlegali dekretowi banicyjnemu Klaudiusza, który skazywał na wygnanie Żydów. Lecz przeciwnicy tego rozumowania zauważają, że władze rzymskie nie zawsze odróżniały dokładnie chrześcijan, a zwłaszcza judeochrześcijan – od Żydów. Tak np. historyk rzymski Swetoniusz, nawiązując do dekretu Klaudiusza, pisze, że jego mocą:

zostali wyrzuceni z Rzymu Żydzi, wzniecający ustawicznie niepokoje za sprawą niejakiego Chrestosa.

Niewykluczone więc, że dekret Klaudiusza dotknął nie tylko Żydów, lecz także judeochrześcijan, a wśród nich właśnie Akwilę i Pryscyllę.

Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak przypuszczenie tych, którzy utrzymują, że to właśnie Paweł ochrzcił Akwilę i Pryscyllę, choć trudno byłoby udowodnić, że doszło do tego właśnie w Koryncie. Nowy Testament nie przekazał, niestety, więcej danych o pobycie Akwili i Pryscylli w Koryncie. Natomiast bardzo cenne jest to, co zanotował Łukasz w związku z wyjazdem Pawła i jego towarzyszy z Koryntu.

Paweł pozostał jeszcze przez dłuższy czas (domyślnie w Koryncie), potem pożegnał się z braćmi i popłynął do Syrii, a z nim Pryscylla i Akwila. W Kenchrach ostrzygł głowę, bo złożył taki ślub. Następnie przybył do Efezu i tam ich zostawił (Dz 18, 18n).

Sprawa pojawienia się Tymoteusza i Sylasa w Koryncie – niezupełnie oczywista we wszystkich szczegółach – przedstawiała się najprawdopodobniej tak: pozostawił ich Paweł w Berei, a sam przybył do Aten, skąd posłał im polecenie, aby jak najprędzej do niego dołączyli. Zdaje się, że do Aten – nie wszyscy są tego zdania – przybył tylko Tymoteusz, którego zresztą wysłał Paweł natychmiast do Tesaloniki (1 Tes 3, 1–2). W drodze powrotnej Tymoteusz wstępuje do Berei, skąd zabiera ze sobą Sylasa i poprzez Ateny, gdzie już jednak nie zastają Pawła, przybywają do Koryntu, przynosząc od Tesaloniczan nie tylko dobre, pocieszające wieści, lecz także

materialne wsparcie dla Apostoła (2 Kor 11, 9).

Miejszem nauczania Pawła w Koryncie była początkowo synagoga, gdzie słuchali go nie tylko Żydzi, lecz także – jak zaznacza Łukasz (Dz 18, 4) – Grecy, najprawdopodobniej tzw. bogobojni lub prozelici, bo trudno przypuszczać, by zwykli poganie mogli uzyskać prawo wstępu do synagogi. Wśród zebranych w synagodze z pewnością jednak przeważali Żydzi i dlatego myśl przewodnią całego nauczania Pawła sprowadzała się do twierdzenia: „Jezus jest Mesjaszem”. Być może, iż pouczony dotychczasowymi doświadczeniami, nie zamierzał on wyklądać Żydom całej Dobrej Nowiny, lecz ograniczył się jedynie do ukazania mesjańskiego tła posłannictwa Jezusa. Zresztą może także i praca zarobkowa nie pozwoliła mu na razie rozwinąć pełnej – także pod względem treści – działalności nauczycielskiej? Sytuacja na pewno zmieniła się zasadniczo po przybyciu Tymoteusza i Sylasa.

Lecz nauczanie Pawła w synagodze nie znajdowało, niestety, zrozumienia u Żydów. Co więcej – Łukasz zaznacza, że wręcz sprzeciwiali się Pawłowi i bluźnili. Uznał tedy Paweł, że dalsze wysiłki są bezcelowe:

Otrząsnął swe szaty i powiedział do nich: „Krew wasza na waszą głowę, jam nie winien. Od tej chwili pójdę do pogan” (Dz 18,6).

Łukasz zaznacza następnie, że złożywszy powyższe oświadczenie, Paweł udał się do domu pewnego „czciciela Boga” imieniem Tycjusz Justus, co należy chyba rozumieć w ten sposób, że dla zmanifestowania swojego zerwania z Żydami wyniósł się Apostoł również z domu Akwili i Pryscylli, choć jego stosunki z tymi ludźmi układały się raczej bardzo dobrze. Nic bowiem nie wskazuje na to, że po przybyciu Tymoteusza i Sylasa, Paweł zmienił dotychczas zajmowaną kwaterę. Tycjusz Justus zaś nie był zwykłym „surowym” poganinem, lecz – to jedyne zresztą, co o nim wiemy – „czcicielem” albo, według innej terminologii, „bogobojnym”, co określa pewien stopień zbliżenia się tego człowieka do judaizmu lub chrześcijaństwa. Natomiast chyba autentycznym i czystym Żydem był niejaki Kryspus, przełożony synagogi znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie domu Tycjusza Justusa. Inaczej nie byłby z pewnością przełożonym synagogi. I choć Paweł oficjalnie zerwał z synagogą – co oznaczało, że w praktyce nie szukał też kontaktów z przełożonymi synagogi – to jednak Bóg znalazł drogę do duszy tego człowieka i w rezultacie Łukasz mógł zanotować, co następuje:

Przełożony synagogi, Kryspus, uwierzył w Pana z całym swym domem (Dz 18, 8).

Natomiast dalszy ciąg tej notatki:

wielu też słuchaczy korynckich uwierzyło i przyjmowało wiarę i chrzest raczej z pewnością odnosi się do pogańskich mieszkańców Koryntu.

Jednakże owa „wielość” nawróconych Koryntian nie dawała Pawłowi pełnego zadowolenia i w samej pracy misjonarskiej musiał natrafiać na nie lada trudności, skoro zaniechał – lub przynajmniej nosił się z zamiarem zaniechania – dalszej pracy i ewentualnego opuszczenia niegościnnego Koryntu. Od zamiarów owych odwrócił Pawła sam Chrystus w widzeniu, które Łukasz tak oto przedstawił:

W nocy Pan przemówił do Pawła w widzeniu: „Przestań się lękać, a przemawiaj i nie milcz, bo Ja jestem z Tobą i nikt nie targnie się na ciebie, aby cię skrzywdzić, dlatego że wielu mam w tym mieście” (Dz 18, 9–10).

W wyniku tej interwencji pozostał Paweł w Koryncie i głosił słowo Boże przez rok i

sześć miesięcy.

Spośród wiernych powierzonych duszpasterskiej pieczy Pawła na miano parafian najbardziej niesfornych zasługują z pewnością Koryntianie. Oto lista problemów wyliczonych tylko w 1 Kor: podział gminy na niebezpieczne ugrupowania i partie, rozwiązłość moralna, aż do praktyk kazirodczych, przy równoczesnym braku jakiegokolwiek dezaprobaty tych grzechów przez opinię publiczną, szukanie sprawiedliwości przed trybunałami pogańskimi, poważne nadużycia podczas zebrań liturgicznych, zakwestionowanie nauki o powszechnym zmartwychwstaniu, błędy dotyczące teologii małżeństwa i dziewictwa, niewłaściwe układanie stosunków z poganami, źle zrozumiany problem idolotytów itp. Dochodzi do tego cały katalog nieuzasadnionych pomówień Pawła: że nie jest prawdziwym, pełnoprawnym Apostołem, ponieważ nie widział Jezusa Chrystusa (swojej niższości w stosunku do innych apostołów jest Paweł świadom i dlatego nie ma odwagi brać jakiegokolwiek wynagrodzenia za swoje apostołskie usługi); że jest chwiejny, niestały w podejmowanych decyzjach; że jest obłudny i bojaźliwy itp. Trzeba było nie lada urobienia, żeby mimo wszystko pisać, że ma się dużo serca dla tego pokroju ludzi. Paweł jest też niezłomny w podejmowaniu coraz to nowych prób dojścia do pełnego porozumienia z Koryntianami. Warto przyjrzeć się owym próbom nieco dokładniej.

Otóż ich wyrazem są przede wszystkim Listy Pawła do Koryntian. Pierwszy, zwany przedkanonicznym, zaginął. Że był napisany – wiemy o tym na pewno z 1 Kor 5, 9. Z tej lakonicznej wzmianki dowiadujemy się też, że chodziło w owym liście o wskazania, jak winni się zachowywać chrześcijanie korynccy wobec uprawiających nierząd – sprawa będzie wracać jeszcze wiele razy w pouczeniach Pawła. Drugi z kolei list – czyli kanoniczny 1 Kor – zawiera instrukcje na tematy, których listę przypomnieliśmy przed chwilą. Trzeci list nawet swoim określeniem: „List we łzach pisany” – świadczy o udrękach, których przysparzali Pawłowi Koryntianie. Powód napisania tego Listu był tak bolesny, że Apostoł nie był nawet w stanie przedstawić go jasno. Nie wiemy do dziś, kto i jaką przykrość sprawił Apostołowi, mamy natomiast powody, by przypuszczać, że była to przykrość niezwykła. Ludzie typu Pawła nie zalewają się łzami z byle powodu. Mimo tak poszarpanych stosunków z gminą, pisze Paweł kolejny list – drugi kanoniczny – broniąc w nim rozpaczliwie swojej apostołskiej godności, nie dlatego bynajmniej, iż został urażony w jego ludzkiej pysze, lecz dlatego, że chciał wykazać wiernym, iż są pouczeni przez pełnoprawnego, autentycznego apostoła. Wreszcie, nie mając wcale pewności, że gmina została przekonana, z kim ma do czynienia, ośmiela się prosić, jakby nigdy nic o jałmużnę na ubogich w Jerozolimie.

Zresztą nie poprzestawał na listach. Odwiedzał Korynt, pozostawał tam raz krócej raz dłużej, a niekiedy rezygnował z zaplanowanej już wizyty, bo wydawało mu się, że w takim żalu i rozgoryczeniu lepiej będzie nie spotykać się z ludźmi, którzy byli powodem tylu zgryzot. Wybrał zło mniejsze: naraził się na zarzut chwiejności i braku zdecydowania, ale zaoszczędził dodatkowego bólu sobie i Koryntianom.

Nie dysponując już innymi środkami, korzystał często z usług swoich wypróbowanych towarzyszy apostołskiej pracy – zwłaszcza Tymoteusza i Tytusa. Im udawało się wyjaśnić niejedną drażliwą sprawę.

Jeśli Paweł miał o coś pretensje do Koryntian – a miał ich, rzecz jasna, wiele – to w pierwszym rzędzie chyba o to, że Koryntianie tak łatwo ulegali wpływom pseudoapostołów, oczerniających Pawła i szukających przede wszystkim własnych korzyści, a nie chwały Bożej. To Pawła bardzo bolało. Dlatego też zdobył się na rzecz, której w normalnych warunkach nigdy by chyba nie zrobił: począł się wychwalać, żeby Koryntianie uwierzyli, że nie jest gorszy od tych, którzy go oczerniali.

Niech mnie nikt nie uważa za szaleńca, a jeżeli już tak, to przyjmijcie mnie nawet jak szaleńca, żebym i ja mógł nieco się pochłubić... Ponieważ wielu chlubi się według ciała... i ja będę się chlubił. Chętnie przecież znosicie głupców, sami będąc mądrymi... Oszalałem, a wyście mnie do tego zmusili. To wy powinniście mi wyrażać uznanie. W niczym przecież nie byłem mniejszy od wielkich apostołów, chociaż jestem niczym (2 Kor 11, 16 – 12, 11).

Patrząc na całą sprawę z perspektywy kilkunastu wieków, ma się ochotę zapytać, czy Paweł właściwie rozgrywał swoje spory z Koryntianami? Czy tak rzeczywiście należało postępować? Odpowiedź na powyższe pytanie nie jest łatwa. Jedno można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość: używał on wszystkich środków, by dojść z Koryntianami do pełnego porozumienia. W trakcie kolejnych sporów bywał niekiedy bardzo surowy, po czym znów zdobywał się na prawie macierzyńską dobroć. Pisał wiele razy, modyfikował swoje zamiary nawiedzania Koryntian, zaplanowane już wizyty zamieniał – gdyż wymagały tego nowe okoliczności – na listy i podejmował ciągle nowe próby dotarcia do uczuć i rozsądku tych trudnych ludzi. Wyczuwa się, iż według Pawła w całym sporze z Koryntianami rolę nienajkorzystniejszą odegrali apostołowie rezydujący w Jerozolimie oraz Apollo. Ale Paweł jest w tym względzie tak bardzo dyskretny i taktowny, że poza przypuszczeniami niewiele da się powiedzieć. Jest to w każdym razie ze strony Pawła godne szczególnego podkreślenia. Poprzez spór – jednak dość partykularny – dostrzegał ogólniejsze dobro i o nie był zatroskany nade wszystko.

Do opuszczenia Koryntu ostatecznie zmusiły Pawła – podobnie jak do przedwczesnego opuszczenia tylu innych miast – machinacje Żydów. Jeżeli koryncka działalność Pawła trwała i tak stosunkowo długo, to tylko dlatego, że Żydzi nie znajdowali u władz rzymskich dostatecznego zrozumienia dla urzeczywistnienia swych niecnych zamiarów względem Pawła. Zrozumienie takie okazał dopiero prokonsul Achai, Gallio. To właśnie za jego urzędowania:

Żydzi jednomyślnie wystąpili przeciw Pawłowi i przyprowadzili go przed sąd. Powiedzieli: „Ten namawia ludzi, aby czcili Boga niezgodnie z Prawem” (Dz 18, 12–13).

Trudno stwierdzić, do czego aluzję może stanowić posądzenie Pawła o namawianie ludzi do oddawania czci Bogu „niezgodnie z Prawem”. Jest to chyba jakieś pośrednie nawiązanie do jednej z głównych tez teologii Pawła, tj. do nauki o usprawiedliwieniu, którego człowiek dostępuje nie w oparciu o uczynki Prawa, lecz dzięki zasługom zbawczej męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Jednakże oskarżyciele Pawła musieli być rozczarowani, gdy Gallio tak oto odpowiedział na ich domaganie się ukarania Apostoła:

Gdyby tu chodziło o jakieś przestępstwo lub zły czyn, zająłbym się wami, Żydzi, jak

należy, ale gdy spór toczy się o słowa i nazwy, i o wasze Prawo, rozpatrzenie to sami. Ja nie chcę być sędzią w tych sprawach (Dz 18, 14–15).

Tak więc Gallio okazał się stuprocentowym urzędnikiem, nie próbującym nawet wykraczać poza dokładnie określony zasięg swoich obowiązków. Ponieważ Żydzi prawdopodobnie usiłowali go jednak przeciągnąć na własną stronę, po prostu wypędził ich z sądu. Całą złość wyładowano więc na Sostenesie, który po przejściu na chrześcijaństwo, został przełożonym synagogi korynckiej.

Schwyciwszy przewodniczącego synagogi bili go przed sądem (Dz 18, 17).

Lecz Gallio wcale już na to nie reagował: „nic go to nie obchodziło”. Tak więc pozwanie Pawła przed prokonsula wyszło oskarżonemu na korzyść. Poczuvszy się bezpieczniej, jeszcze przez dłuższy czas pozostał Paweł w Koryncie.

W drogę powrotną do Antiochii Syryjskiej wyruszył Apostoł razem ze swymi towarzyszami, tzn. z Tymoteuszem i Sylasem – lecz chyba bez Łukasza – oraz z Akwila i Pryscyllą. Opuszczając Korynt, a dokładnie jego dzielnicę portową, tj. Kenchry, złożył Paweł pewien ślub, czego zewnętrznym wyrazem było ostrzyżenie włosów.

Kolejnym etapem w drodze powrotnej było miasto Efez. Tam zamierzali zostać – przynajmniej na jakiś czas – Akwila i Pryscylla, a Paweł postanowił nawiązać kontakt z miejscowymi Żydami.

Ale w tym miejscu nadarza się sposobność, żeby kilku szczegółami uzupełnić to, co zostało powiedziane dotychczas o Akwili i Pryscylli. Wiąże się to z osobą wspomnianego już Apollosa. Czytamy w *Dziejach Apostolskich*:

Pewien Żyd, imieniem Apollos, rodem z Aleksandrii, człowiek uczony i znający świetnie pismo, przybył do Efezu. Znał on już drogę Pańską, przemawiał z wielkim zapalem i nauczał dokładnie tego, co dotyczyło Jezusa, znając tylko chrzest Janowy. Zaczął on odważnie przemawiać w synagodze. Gdy go Pryscylla i Akwila usłyszeli, zabrali go z sobą i wyłożyli mu dokładnie drogę Bożą (Dz 18, 24–26).

Co wnosi ten zapis do biografii Akwili i Pryscylli? Otóż ukazuje przede wszystkim – o czym już była mowa – apostołskie zainteresowanie obojga małżonków. Przecież mogli się ograniczyć do wyrażenia podziwu dla zapалу i wykształcenia Apollosa. Tymczasem oni doszli do wniosku, że takiego człowieka powinno się wykorzystać do głoszenia Ewangelii. Widać z tego, że sprawa głoszenia Ewangelii leżała im bardzo na sercu.

Uwaga druga dotyczyła poziomu umysłowego Akwili i Pryscylli, a zwłaszcza stopnia ich wtajemniczenia w prawdę Ewangelii. Postanowili doksztąpić człowieka, o którym wiedzieli, że był „uczonym, znał świetnie Pisma” i że „przemawiał z wielkim zapalem”. Otóż takiego to właśnie Akwila i Pryscylla postanowili jeszcze doksztąpić. Nie mamy powodów, by posądzać ich o zwykłą lekkomyślność. Oni chyba byli świadomi tego, jakiego podejmują się zadania. Może to rezultat ich osiemnastomiesięcznego pozostawania z Pawłem w Koryncie? Może właśnie wtedy otrzymali taką solidną formację? W każdym razie mamy prawo uważać Akwilę i Pryscyllę za nieprzeciętnych wyznawców Jezusa Chrystusa.

To, co Pryscylla i Akwila „wyłożyli dokładnie” Apollosowi zostało nazwane „drogą Bożą”. Jest to synonimiczne określenie całej Ewangelii – być może z pewnym nawiązaniem do samoobjawienia się Jezusa jako drogi – ale to w pierwszym rzędzie

chyba aluzja do ewangelicznych zasad chrześcijańskiego życia na co dzień. Mówiąc inaczej: Pryscylla i Akwila udzielali Apollosowi pouczeń w zakresie moralności chrześcijańskiej.

Tymczasem pierwsze wystąpienia Pawła w synagodze w Efezie zrobiły tak pozytywne wrażenie, że proszono go, aby pozostał dłużej i kontynuował swoją nauczycielską działalność. Paweł miał jednak w planie dłuższy, nieco późniejszy pobyt w tym ważnym mieście Azji Mniejszej. Po opuszczeniu Efezu, dopłynął do Cezarei Nadmorskiej, zawitał na krótki czas – by pozdrowić braci – do Jerozolimy i w końcu dotarł do Antiochii Syryjskiej, będącej punktem wyjściowym i etapem końcowym wszystkich jego misyjnych wypraw.

Zagadnieniem ciągle interesującym czytelnika jest stosunek gminy jerozolimskiej do działalności misyjnej Pawła. Lecz Łukasz tak konsekwentnie ogranicza się do relacjonowania poczynań Apostoła wśród pogan, że nie uważa za wskazane podać jakichkolwiek szczegółów tego czwartego już spotkania Pawła z „kolumnami” Kościoła jerozolimskiego.